

Księga wyjścia – 53

29 maja 2020

Ballada hybrydowa

Hybryda, takie modne ostatnio słowo – są samochody hybrydowe, hybrydowe wojny – często mówi się o tym w kontekście Rosji. Ma to chyba potęgować strach, poczucie zagrożenia.



Tak naprawdę nie oznacza to nic nowego i nie jest jakimś nowym, wyjątkowym wynalazkiem. Zarówno pojazdy jak i wspomniane wojny istniały, zanim wymyślono, by tak je nazywać. Gdy jeszcze hybryda kojarzyła się z morskim potworem jeździły już w Polsce motorowery z pedałami, lub rowery z silnikami. Przecież to nic innego jak napęd hybrydowy. Starsi czytelnicy pamiętają „Komarka”, teraz śmiało mogliby mówić, że mają skuter z napędem hybrydowym. Dlaczego o tym piszę, otóż od przyszłego tygodnia mój przekaz także będzie hybrydowy.

Pomijając „Facebooka”, na którym zamieszczałem felietony, zacząłem właśnie współpracę z antykapitalistycznym Radiem FA. Raz w tygodniu audycja, mówiony felieton, którego dalsza część będzie na łamach Dziennika Trybuna – lub odwrotnie.

Bywałem już gościem tej stacji, a decyzję – naprawdę niełatwą – o stałej współpracy, podjąłem z kilku bardzo ważnych powodów. Pierwszy i najważniejszy jest ten sam, który przyświecał mi gdy zaczynałem współpracę z DT.

Podobnie jak w gazecie, również w radiu nie będę miał żadnej cenzury, żadnych sugestii, ani prośb bym teraz napisał to lub tamto, żebym w tekście wspomniał o takim a nie innym polityku, lub poruszył lub nie jakiś konkretny temat. Dostałem, jak mawiał don Vito Corleone, propozycję nie do odrzucenia, czyli – full Freedom – modne słowo.

Będę więc przekazywał treści, co do których jestem w pełni przekonany. Drugim powodem było to, że wprowadzie samo radio powstało niedawno, ale ma już wielu stałych słuchaczy, jest dobrze zorganizowane zarówno technicznie jak i merytorycznie. Teraz więc każdy felieton będzie miał swój finał lub dwa i nie pozostanie bez puenty. W ten prosty sposób przeskoczyliśmy potentata medialnego, który od lat prowadzi rozmowy niedokończone. I mimo, że robi to od dawna, to końca ich nie widać.

Daleko nam jeszcze – nam w sensie grupy ludzi o podobnych poglądach – do siły i zasięgu wspomnianego już imperium medialnego pewnego „skromnego” dyrektora z Torunia, ale jesteśmy na dobrej drodze. Za jego przykładem będziemy siać „lewicowy głos w każdym domu”, podczas tych naszych „rozmów dokończonych”.

Zaczynam już w przyszłym tygodniu, trzymajcie więc kciuki. Debiut będzie we czwartek lub piątek, poinformuję Was drodzy czytelnicy zapewne w poniedziałkowym lub środowym wydaniu gazety. Ponieważ dwa dni temu uczestniczyłem w pewnej dyskusji na tej antenie, można więc śmiało uznać, że już ten felieton jest hybrydowy. Z pewnością taki jest przekaz.

Czas przejść do drugiej części felietonu. Jest taki ogrom spraw, że borykam się z decyzją nad głównym, wiodącym tematem.

Czy ma to być mówiono śpiewana, eskalującą już wojna na rapy?

Czy gratulacje złożone na „Twitterze” przez Rzecznika Praw Obywatelskich – Adama Bodnara, który z podziwem odniósł się do pewnego utworu i jego wykonawcy.

Oczywiście, każdy ma swój gust i nie mnie oceniać jaka muzyka, czy poezja przypadła do gustu rzecznika, ale gdy wpis z gratulacjami dotyczy „utworu” pełnego przemocy i nienawiści, to publiczny aplauz Adama Bodnara wydaje się skandaliczny.

Tym, którzy nie znają wspomnianego utworu, lub przeoczyli istotne i drastyczne treści, mam nadzieję, że RPO zalicza się do tej grupy, ponieważ przekaz tego klipu jest niczym innym jak delikatniejszą wersją – soft – słynnego występu Janusza Korwin Mikkego, który wymachując maczetą i strzelając z pistoletu śpiewał o kastrowaniu i wieszaniu socjalistów.

Przypomnę więc treść tego co wyśpiewał, człowiek, który za to wykonanie dostał wpisy gratulacyjne od zapomnianej już lekko Katarzyny Lubnauer i człowieka, który z racji sprawowanego urzędu powinien być ponad takimi przyśpiewkami, czyli Rzecznika Praw Obywatelskich – Adama Bodnara.

Wykonawca, młody poseł Konfederacji – Konrad Berkowicz, który dał się poznać jako członek polskiego parlamentu, pogardliwie mówiący o innym kraju: „lewacka Szwecja”, ale mniejsza z tym, to już problem ambasady.

Wróćę do głównego wątku czyli treści tegoż utworu. Poseł Berkowicz zaczyna tak: „zaglądali mi do kufrów, zaglądali do waliz, nie zajrzeli do dupy, właśnie tam miałem socjalizm (...) POPiSy, podpisy, Polki i Polacy, paski, ekran miga – zaraz się porzygam (...) Korwin śpiewa: socjaliści muszą wisieć zamiast liści, ty uważaj bo się ziści, jego mowa nienawiści” podczas ostatniego zdania wykonuje ręką ruch, symbolizujący poderżnięcie gardła.

Cenzury już nie ma, każdy może mówić i śpiewać co mu się

podoba, kwestie obrazy, czy naruszenia dóbr osobistych rozstrzyga sąd i to jest chyba najlepsze osiągnięcie obecnego systemu. Taki Berkowicz może więc śpiewać sobie co mu tylko mu strzeli w tę jego potylicę, ale Rzecznik Praw Obywatelskich nie ma moralnego prawa wspierać takiego popisu. Tym bardziej, że całkiem niedawno piętnował podobne zachowania, gdy doszło do zabójstwa prezydenta Gdańska, Pawła Adamowicza.

Zanim powstał „Facebook”, również w wyniku zmasowanej nagonki, ale na znacznie mniejszą skalę, bo jedynie w gazetach i na różnych wiecach można było głosić podobne brednie, jednak to wystarczyło, by niespełniony malarz – Eligiusz Niewiadomski – zastrzelił prezydenta Gabriela Narutowicza.

Gdy przeczytałem tweet Adama Bodnara o treści: „Gratulacje. Znakomite wykonanie. Chylę czoła”, pomyślałem, że to fejk, jakaś fałszywa informacja, że ktoś się podszył lub włamał na jego konto.

Niestety, na oficjalnych stronach biura nie było żadnego sprostowania, wtedy przyszło mi do głowy, że może to jakiś pracownik o faszystowskich poglądach, przemycił wpis z którym sam rzecznik nie ma nic wspólnego. Nie dotarło jednak do mnie żadne dementi. A podczas dalszych poszukiwań, znalazłem oświadczenie Bodnara, który napisał, że odniósł się do poziomu, bo sam wie jakie to trudne.

A co do samego Konrada Berkowicza i jego utworu, przeszła mi przez myśl alternatywna interpretacja słów tej jego przyśpiewki. Mam na myśli pierwsze zdanie, powtarzane później jako refren, w którym informuje gdzie ma socjalizm. Czy nie jest to przypadkiem subtelna sugestia, dla stadionowych kolegów, którzy wśród wielu stałych okrzyków mają taki jeden „jeb...ć socjalizm”?

Już dawno udowodniono, że homoseksualiści najchętniej ukrywają się pod płaszczykiem homofobii. Zostawiam więc konfederackiego posła Berkowicza z tym pytaniem do przemyślenia, a co do RP0,

to bardzo długo będę miał żal do człowieka, który spsuł całą sympatię jaką go darzyłem.

Kolejną skandaliczną, jeszcze świeżą sprawą, są szkolenia organizowane przez firmę syna Jana Kulczyka – Sebastiana. W świetle prawa, oficjalnie szkoli właścicieli firm jak okradać pracowników i jak trzymać ich na krótkiej smyczy podczas wywalania z pracy ich kolegów. Tytuł brzmi „Jak obniżać pensję i zwalniać pracowników, nie psując morale zespołu”. Trudno o bardziej perfidny eufemizm, gdy chodzi o ludzkie życie, przetrwanie i wielokrotnie jedzenie dla dzieci. O idących za tym konsekwencjach – gdy rodzice mają wybór między jedzeniem dla dzieci i siebie, a czynszem, oczywiście wybiorą jedzenie.

Żaden rodzic nie dopuści, by dziecko było głodne. Tak więc za jakiś czas znowu czeka nas fala eksmisji, z których jakiś niewielki procent uda się zablokować. Ciekawe, czy Rzecznik Praw Obywatelskich pomoże. Dotychczas byłem pewien jego wsparcia podczas takich inicjatyw. Sam pisałem do niego pisma i skutecznie interweniowałem. Ale po tych gratulacjach tracę wiarę w człowieka.

Wracając do tych szkoleń prowadzonych przez firmę Sebastiana Kulczyka. Przypomnę, że przedsiębiorcy są chyba jedyną grupą społeczną, podkreślam – chyba, ale o innych nie słyszałem, która dostała naprawdę ogromne pieniądze z budżetu państwa. W różnych formach i z różnych instytucji. Ale to wciąż ten sam budżet.

Każda firma dostała pięć tysięcy. Żeby je dostać, nie trzeba było żadnych oświadczeń, wykazów, faktur, ani rozliczeń. Wystarczył wniosek. Oczywiście niektóre gminy dostały wcześniej inne później, a to zależało od tego kto, jaka opcja sprawuje władzę w okręgu.

Jak to zawsze w Polsce bywa, swoi w pierwszej kolejności. To dopiero początek tego strumienia pieniędzy. Wystarczy znać przepisy, by nic nie robiąc, zarobić więcej, niż w szczycie

sezonu, wtedy gdy zakład miewał największe obroty.

Rządzący wymyślili jak zawsze wiele różnych form dotacji i pomocy, sam wiem o jednej absurdalnej sytuacji, gdzie niewielki zakład usługowy, znajdujący się w domu właściciela – więc czynsz odpada – i zatrudniający dwie osoby, które podczas pandemii były na zwolnieniu lekarskim, dostał blisko sto tysięcy złotych. Dosyć duże to przestojowe, tym bardziej, że nie musiał kupować żadnych materiałów niezbędnych do funkcjonowania, ponieważ nie funkcjonował.

Próbowałem dojść jakim cudem dzieją się takie rzeczy, mimo że sprawy księgowo podatkowe są dla mnie czarną magią, to dowiedziałem się, że jest to liczone od przychodu. Krajowe firmy nie słyną ze specjalnej uczciwości wobec fiskusa. Wręcz przeciwnie.

Najchętniej wykazują stratę i gdyby zapytać, to większość biznesmenów dokłada do interesu.

Gdyby płacono od zysków – to dostaliby proporcjonalnie do tego co wykazywali i nie dochodziłoby do takich absurdów. Człowiek który unika podatków, nagle dostaje z budżetu fortunę. Bo w ministerstwie wymyślili, że liczy się przychód. Ale gdy on jest, a jest zawsze gdy są klienci, więc ich biura podatkowe robią wszystko, by wykazać jak największy rozchód.

Pomijam już, że firma, która nie pracuje – nie inwestuje. Nie kupuje środków produkcji czy maszyn, pozostaje jedynie czynsz i kilkoro najważniejszych pracowników typu zarząd, którzy są pracownikami etatowymi. A reszta? Reszta nie ma już za co pojechać do Warszawy na protest. Bo pracowali na umowach śmieciowych i z dnia na dzień zostali bez grosza.

Polski biznesmen to pewnego rodzaju fenomen. Wyda sto złotych na kawę w drogiej knajpie, zostawi okazały napiwek obsłudze, ale zrobi wszystko, by urwać każdą złotówkę z podatku. Może to kwestia mody, modna knajpa, imponowania wypchanym portfelem, stos kart kredytowych i wtedy mu nie żal zapłacić za kawę.

Nawet nie spojrzysz na rachunek. Zastanawiam się jak wyrobić taki nawyk odnośnie podatków.

Tu się nie da wykreować mody. Może gdyby w skarbowkach zatrudnić takich ludzi, którym chcieliby imponować, lub stworzyć klub, w którym mogliby się chwalić wysokością zapłaconych podatków. To trochę kpina, bo wszyscy zdajemy sobie sprawę, że najczęściej napiwek zależy od urody kelnerki, a w takim klubie chwalcących się podatkami, powinny być atrakcyjne kobiety i atrakcyjni mężczyźni, którzy ze zwycięzcą spędzaliby wieczór. I nie tylko. Przerażające do czego trzeba się posunąć, by wyrwać im należne pracownikom i państwu pieniądze.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info